№ 18.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 7. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Jest pełno ludzi, tak w zawodach praktycznych jak teoretyków i pisarzy, którzy są tylko chodzącą krytyką, i czy wnijdą na teatr, czy do kościoła, czy zobaczą obraz, czy słyszą broniącego sprawy rzecznika, czy staną przy stolarzu, czy przy tańcującym na linie, wszędzie znajdują coś do zganienia, bo we wszystkiém mają się za mistrzów. Ludzie ci pomiędzy ciemnymi znajdowali dawniéj wielkie poważanie, wybierano ich na sędziów polubownych, reprezentantów, do szacowania koni, do zakładania wszelkich instytutów, spuszczania się na ich zdanie w poezyi, budownictwie, słuchano pilnie zdrów przy stole przez nich wnoszonych, a czasem nazywano ich złośliwie Totumfackimi, to jest od łacińskiego totum facere, robić wszystko. Gdzie panowie Totumfaccy są jeszcze poważani, tam nietylko źle stoi z oświatą, ale nie masz nawet praktycznego zmysłu w narodzie. Tam lud cały przyznaje milczeniem, że się dzieli na dwie klassy, to jest, ludzi do wszystkiego i ludzi do niczego, ludzi do rządzenia, ludzi do odbierania tylko i wypełniania rozkazów. Dopokąd Totumfaccy są w poszanowaniu, nie dziw, że młodzi i starzy wiecznie się ubiegają za jakiemś ukształceniem ogólném, chcą być uniwersalnymi i stają się polyhistorami, to jest, wszystkiego liznęli, a na niczém się nie znają. Taka wada u nas bardzo pospolita.

U sąsiedniego nam narodu wada leży na drugiéj stronie: każdemu młodemu ojciec od kolebki przyszły jego zawód obiera, a najwięcéj czyni, gdy mu przy przechodzie z wieku dziecinnego do lat młodzieńczych zawód obrać pozwoli. Kto ma być uczonym, ten jest tak prowadzonym, aby z książki oka nie spuszczał, kto budowniczym, ten już począwszy od domków stawianych z piasku lub kart od grania, ciągle tylko na budowę jest naprowadzany; gospodarz wie tylko jak siać i sprzątać. O sto kroków można poznać z miny każdego, w jakim żyje zawodzie; zgadnąć naprzód co powie, nim się jego głos usłyszało; wyrachować czego sobie życzy, a czego unika, co mu miłe i od czego ma odrazę. Tacy ludzie są znowu z tego poniekąd szkodliwi, że ciasnym swym widokiem, a wzrokiem bardzo krótkim niétylko na nic się nie zdadzą gdzie nie chodzi o ich zysk osobisty, ale wszystko ogólne i dobre tamują; nie wierzą w postęp, sami nie szlachetni, wydzierają szlachetność ze serc drugich.

Jasną tedy jest rzeczą, że człowiek, jeżeli ma być jak się należy, nie powinien być ani polyhistorem, encyklopedistą, ani też taką figurą, którą Niemcy zowią Filister, albo czasem Spiesbürger. Człowiek każdy powinien się starać o ogólność, ale jéj nie ma się tak trzymać, iżby poświęcił całkiém szczegóły. Atoli sama natura nadała nam już przydatną do tego skłonność. Fantazya, rzeskość ducha, rzutkość, prawie są nierozdzielne od młodości, dla tego w młodzieńczych latach dobrze jest rzucać się na wszystko, od malarstwa przechodzić do filozofii, od ewanielii do finansów, od historyi do budownictwa. Utworzy się wtedy pewna mięszanina, chaos. Kto atoli schwyc się jednego specyalnego zatrudnienia, zostaje przy niém wytrwale, ten straci wady chaotyzmu, encyklopedyczności, a pozostaje mu się w jego zwykłém zatrudnieniu oględność na drugie zawody, staje się wszechstronnym, pozbywa się przesądów, swego zawodu, stanu, a nareszcie współbraci jednostronnych. Człowiek taki przydatny drugim, umie sam się po-

myślnie i szczęśliwie przez świat prowadzić; chyba że już spotyka zbyt przeciwne sobie okoliczności. Największą atoli zaletą jego jest to, że sam snadniéj pozostanie na drodze szlachetności, i szlachetność w serca drugich wpaja.

Trzeba atoli koniecznie od młodego wieku mieć pewną wytrwałość, i téj jedynie u nas brak wielki, a szczególniéj pokazuje się to w literaturze. Ile my to niemieliśmy pisarzy, którzy pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem swego życia zapowiadali tęgich robotników na polu umiejętności. Każde prawie niemal pismo czasowe, zajmujące się literaturą, skoro przeżyło lat trzy lub cztery, ma swoich autorów, którzy w niém się odznaczali, zyskiwali oklaski od czytelników i pozapowiadali mnóstwo dzieł, jakiemi sobie założyli szerzyć oświatę. Tymczasem kilka lat upłynęło, nadszedł lat dziesiątek, dzieł zapowiedzianych nie widać, o ich autorach nie słychać, pordzewieli pospolicie gdzieś na wsi, przestali nawet czytać, i nie masz z nimi ani o czém mówić, jeżeli się nie zna ich domowych lub familijnych stosunków. Nie można wątpić, że u nas, którzy pozbawieni jesteśmy wielu sposobów i środków, trudniéj się zagospodarować na polu umiejętności i literatury, jak gdziekolwiek indziéj, ale właśnie dla tego braku sprzyjaznych okoliczności nasze usiłowania tém więcéj tęgości mieć powinny. To jest pewno, że siłą woli cudów dokazywać można.

Ułamek z dziejów serca.

(Dokończenie.)

Nasza Amerykanka czytywała w Paryżu dwa razy na dzień gazety. Wkrótce przekonała się, że w licznych czytelniach stolicy francuzkiéj tak są śmiałe kobiety, jak mężczyźni. Jéj ciekawość obudzona przez zegarmistrza i skierowana do życia publicznego, rozprzestrzeniła jéj wiadomości tak dalece, że własne utworzyła sobie zasady, i czuła swe powołanie do prawodawstwa. Szczególniéj utwierdzoną w swych widokach została przez pytania, które we Francyi tak często sobie zadają, a rzadko dostatecznie rozwięzują. Jedném z tych pytań była koalicya robotników, którzy pracując w jednym zawodzie, zawięzywali stowarzyszenia w celu opuszczenia robót na czas pewny, co nazywali święceniem. Jednego poranku oświadczyło tysiące cieśli i stolarzy, że jest dla nich rzeczą niepodobną pracować daléj za dotychczasowe myto, i że nie ruszą się wprzód do roboty, aż im wielcy przedsiębiorcy nie dołożą znacznego podwyższenia płacy. Atoli sądy uważają to całe przedsięwzięcie za nadwerężenie osobistéj wolności, starają się położyć tym usiłowaniom hamulec, i karzą wykroczenia tego rodzaju surowo. Tajna policya przebiera się także za robotników, uważa kto rej prowadzi w ogólnych usiłowaniach, a zebrawszy na nich dowody, podaje ich imiona i czyn z dowodami władzy, która ich wtrąca do więzienia. Tymczasem czas upływa, zarobkowość ustaje, w niedostatku dowodów znaglają upartych do wyznania winy, a potępienie przywodźców następuje dla przykładu drugich. Stowarzyszeni mieli zamiar wymodz na przedsiębiorcach wielkich robót wyższą zapłatę, a teraz ulegają prawnym karom. Pisma paryskie według stronnictw, do których należą, opisują ten wypadek, a po długich rozprawach nakoniec powiadają, że rzeczą jest konieczną, w téj mierze coś nowego postanowić. Dla cudzoziemców rzecz ta nowa nader jest zajmującą, i dosyć czasu upłynie, aż się wczytają i rozpatrzą w tych dziennych wypadkach tak dla nich nowych.

W godzinę przed swym wyjazdem do Rouen jedli nasi Amerykanie w kawiarni. On czytał feletony i pisma artystyczne, ona wstępne artykuły i polityczne wiadomości. On znalazł mnóstwo krytyk koncertu i kompozycyi Czecha. Przekonał się, że jego mentor słusznie prorokował, była to une musique plus savante et en même temps plus gentile qu'à l'ordinaire, w którą publiczność powinna się wprzód wuczyć, zanim ją pojmie. Toż to mistrzostwo! zawołał i westchnął głęboko. — Ona zaś znalazła w pismach wyrok sądu policyjno-poprawczego, zapadły w sprawie robotników o koalicyą obwinionych. Skazani zostali na rok, na sześć miesięcy i t. d. więzienia. Łza zakręciła się jéj w oczach.

IV.

Nasz miłośnik zasiadł w Rouen u stołu w gospodzie. Żona z chłopczykiem udała się już dawno na spoczynek. Wzruszenia na kolei żelaznéj niemal ogłuszyły małego. Wybiła jedenasta godzina. Jedni goście położyli się spać, drudzy bałamucili po mieście W tém nagle zajechała wiejska kolaska, a głosy przyjacielskie posługujących zwiastowały przybycie znajomego gościa. Mężczyzna lat przeszło czterdzieści mający, zasiadł naprzeciw naszego znajomego, zażądał jadła i napoju, acz widać było po nim, że dawno zaspokóił pragnienie. Niewysłowione cierpienia wy-

ryły się głęboko na téj twarzy winem ogorzałéj. Nasz znajomy siedział przy stole jak wryty, i patrzył w oblicze tego nieszczęśliwego. Gospodarz pozdrowił poufale nieznajomego, uścisnął mu serdecznie rękę, i zapytał, czyli umyślnie tak się spóźnił, aby uniknąć upału dziennego. Tak gorącego lata jeszcześmy nie mieli, nieznośne panują upały.

— Nieznośne upały! rzekł podrwiewającym głosem i spojrzał na naszego znajomego: tacy to są ludzie, kiedy mrozy wszystko poniszczą, kiedy słoty zboża i owoce pokwaszą, narzekają i krzyczą, a kiedy upały latem panują, kiedy na cześć żniw przychodzi się zapocić, znów krzyki i narzekania! Nic nie zaspokoi tych stworzeń dwunożnych. Nic nowego wprawdzie nie powiedział obcy człowiek, ale sposób w jaki to powiedział i z taką zaciekłością, obudził ciekawość naszego znajomego, który pochwycił za szklankę i nią trącił o kielich nieznajomego. Wdzięcznie to przyjął ostatni i rozwodził się obszernie o życiu i szczęściu ludzkiém, a choć potocznie i zimno, były to przecie krople ożywiającéj rosy, które spadały na gorejące serce naszego znajomego. Miłość nie iest sercem, rzekł on, równie jak nienawiść. Gdyż miłość i nienawiść obudza nadzieję i obawę. Tylko te krótkie chwile uważam za szczęśliwe, w których nie potrzebuję mieć ani nadziei, ani obawy. Naszém nieszczęściem jest niewdzięczność, a kiedy się spóźnia, żal. Ręka, usta, które nam raz dobrze wyświadczyły, powinniśmy błogosławić, powinniśmy się wyprzedzać w doskonałościach. Ludzkością nie można rządzić bez dobréj woli. Podczas téj mowy drgały mu usta, poprawiał na głowie czarną czapeczkę i głęboko pociągnął z kielicha. Ludzie, to są dzikie bestie, miałem ja psa, któremu życie uratowałem, a on mi je dwa razy uratował, teraz zdechł ze starości. To był najszlachetniejszy człowiek, podobnego nie znałem.

— Czy się nie obawiasz czynić przykrości temu zwierzęciu? rzekł nasz znajomy łagodnie.

— Jesteś głęboko czującym człowiekiem! zawołał nieznajomy, podaj mi rękę. Potém wpadł w zadumę, wychylając machinalnie kielichy.

Posługacz w gospodzie zbliżył się tymczasem do obcego człowieka, i jak to zwyczajem jest takich ludzi, pytał o różne rzeczy: jak się ma żona pańska?

— Człowieku, przecież ci powiedziałem przed dziesięciu laty, że ona umarła!

— A pan się nie ożeniłeś?

— Także umarła, powiedziałem ci o tém w roku zeszłym.

— A synowi pańskiemu jak się powodzi w Paryżu?

— Także umarł! I żebyś o wszystkiém wiedział, i mój pies zdechł, wszystko pomarło! Łzy zalały mu zbolałe od wina oczy. Nasz znajomy porwał się, pochwycił za kapelusz i wybiegł na ulicę. Wszystko pomarło, wszystko pomarło, powtarzał, dziesięć, dwadzieścia razy. Biedny człecze, nie możesz w twém winie grobu znaleść na twoje cierpienia! Ja sam znajduję się w tém samém położeniu, wszystko dla mnie obumarło, powierzam morzu moje klejnoty, moje najdroższe, najlepsze, najbliższe przedmioty! Któż mnie zna, kto mnie ocenia, któż mnie rozumie, jeżeli nie oni? Kogoż kocham, kogoż serdecznie utulam, jeżeli nie mojego jedynego chłopczyka? Powinniśmy błogosławić rękę, usta, które nam choć raz coś dobrego uczyniły, powiedział do mnie ów dziwny człowiek, który stracił wszystko, i powiedział słusznie, on widzę okupił tę prawdę tysiącami boleści. Tak zamyślony chodził po wybrzeżu Sekwany. Rozmaite obrazy przebiegały mu po głowie, a zawsze widział twarz obcego rozognioną od wina. Sam z prawdziwą rozpaczą wyznał swe przywiązanie do wina, któremu lubo się dotąd nie oddał, ale mu groziło nakształt harpii, wyciągając do niego swe kleszce, w chwili osierocenia. W obcym człowieku widział swój własny obraz, swego przyszłego człowieka, a przestrach targał mu siły jak febra. Powrócił do gospody, rzucił się w ubiorze na posłanie. Sen mu nie zawarł powiek, przepędził więc po omacku noc całą, w pocie czoła, we snach na jawie. A kiedy żona stanęła obok jego posłania, zdawało mu się, że widzi widmo. Nie rozmawiała z nim wiele, jeno prosiła, aby pomyślał o podróży.

W Hawrze zgromadziło się całe towarzystwo. Zegarmistrz korzystał z czasu i naskupował potrzebnéj żywności i sprzętów potrzebnych w podróży. Upatrzył sobie już okręt, który postanowił nająć za mierną cenę dla swych towarzyszów. Sztuka cała na tém zależy, ażeby kapitana okrętu jak najdłużéj wytrzymać, potém zapytać kategorycznie, czyli nie przystaje na cenę podaną od osoby, gdyż w razie przeciwnym, towarzystwo obierze inny okręt i innego kapitana. Stało w porcie wiele okrętów, tysiące wychodźców, po większéj części Niemców, patrzało na morze, które miało ich zanieść do kraju upragnionego, który miał zakończyć ich cierpienia europejskie. Siedmdziesięcioletni starce, dzieci przy piersiach swych matek, ludzie w parciakach i wytartych frakach, silni i słabi, wszyscy byli zajęci kupnem, targiem, i czekali na chwilę puszczenia się na morze. Między kobietami szczególniéj odznaczała się nasza znajoma, tak pięknéj i szlachetnéj postawy tylko jedna była. Ona wszy-

stko urządzała w tém małém towarzystwie, kierowała kupnem, ostrzegała przed niejedném, zawierała wspólnie z zegarmistrzem układ z kapitanem okrętu. Podejmowała się wszystkiego z największém poświęceniem i ochotą. Naprzeciw mężowi była to prawdziwa słodycz, łagodność, anioł. On nic nie mówił.

Czy znacie morze? Bawiliście się nad jego brzegami? Czyście się napawali widokiem niezmierzonéj płaszczyzny niebieskiéj, pofałdowanéj, która otacza ziemię i ją rozdziela? Uważaliście wzdęte bałwany, słuchaliście ich uderzeń o brzegi i czy wam się nie zdawało, że bałwany coraz to daléj was rozdzielają do brzegów inszych? Wszystkie niespokojne i dzikie fale morza przybywają do lądu, żaden bałwan wstecz się nie cofa!

Okręt stanął na wysokości, zawiesił bandery, liny zaciągają, w koszu zawisł osmolony chłopiec okrętowy. Łodzie stoją gotowe nad brzegami, łodzie pomiędzy brzegiem a okrętem. Przyjaciel odrywa się od serc przyjaciół, a majtkowie czekają, klną, bo im się dłuży. A wały biją o łodkę i spieszą do brzegu, każdy wał to pożegnanie, każdy wał nowém znamieniem rozstania. Naprzód zabierają wasze zapasy, rzeczy, łza na wpół kręci się w oku, tymczasem wpatrujecie się głęboko w oczy przyjaciół, krewnych, znajomych i nie widzicie majtków przychodzących i odchodzących z rzeczami.

Nareszcie kolej przychodzi do osób, tracicie z waszych objęć drugie wasze ja, gdzie boleść połykana, nareszcie rozpiera i dławi wam gardło, a oczy twardną w kamień.

Ona była blada jak trup, ale piękna jak marmur. Czarna opończa uwydatniała spokojne a szlachetne jéj rysy, nakształt owych draperyi czarnych na wiecznie słynnych obrazach Antoniego van Dycka, które tyle dają uroku twarzom boleśnie pięknym. Szła przy nim o ramię jego wsparta i milczała. On drżał. Chłopczyk co chwilę poglądał ciekawie po zamieszanym tłumie, po owym bezkształtnym ruchu, po wodzie, po łodziach, po okrętach.

Jeżeli się nigdy nie obaczymy znowu mój przyjacielu, rzekła do niego, przebacz mi, jeżelim ciebie czém obraziła. Szczerze do ciebie byłam przywiązana, kochałam ciebie więcéj dla ciebie, aniżeli dla siebie. Chciałam utworzyć prawdę z węzła, który nas kojarzył, który tobie poślubiłam, w którym czułam się szczęśliwą, nawet w czasie burz domowych i nieszczęścia. Tyś nie mógł znieść tego życia, tobie świecą inne gwiazdy, twoje przeznaczenie nie może się ogranicz ć na cztery ściany domowego pożycia. Ja ciebie rozumiem zupełnie, ty masz serce, ale nie miałeś dla serca pokarmu. Idź, szukaj, kochaj, przebacz mi i nie zapominaj o mnie dla nowych znajomych, śród wiru sławy i honoru, które cię odtąd otaczać będą.

On milczał i drżał, nie śmiał oczu podnieść. — Zdaleka zbliżało się towarzystwo, które miało stąpić do łodzi.

Podała rękę chłopczyka ojcu. Podziękuj twojemu ojcu za wszystko, co dla ciebie uczynił, podziękuj mu mój synu za miłość i życie; gdy staniesz przed nim kiedyś młodzieńcem, i w kwiecie wieku uchwycisz za rękę, dopomagaj mu do wstąpienia na wzgórze życia, kiedy promienie słońca padać będą na jego czaszkę. Wspomnijcie tedy o mnie, kiedy mnie już więcéj nie będzie.

Chłopczyk zawisł u szyi ojca. Ojciec nie przemowił ani słowa. Wały dochodziły do brzegu jeden po drugim, a łódź kołysała się na obie strony.

Śród śpiewu i żartów wsiadali na łodzie towarzysze podróży. Zegarmistrz był uszczęśliwiony, że po raz ostatni mógł kopnąć ląd stały europejski, jak sam powiadał. Oczekiwano jeszcze jednego przyjaciela, który jeszcze nie wrócił ze sprawunkami. Zegarmistrz po kilka razy wychodził z łodzi, by wykonać swój zamiar w całém znaczeniu wyrazu. I kopnął w piasek i rzekł: to jest raz ostatni, ot tam Jerzy wraca.

Ona stanęła przed nim i głęboko spozierała mu w oczy. Dla czego nie mówisz ni słowa mój przyjacielu? Powiedz przynajmniéj bądź zdrowa, przynajmniéj daj nam słowny upominek po za daleki ocean! Za dwa miesiące będziesz miał odpowiedź listowną, jeżeli nas jaki przypadek nie spotka. Potok gorących łez był całą odpowiedzią. Nie płakał dotąd od onéj nocy, kiedy po pierwszy raz wyznała mu swoją miłość. Teraz właśnie upłynęło lat dziesięć. Łzy u mężczyzny są jak rewolucya, one wzruszają całą duszę jego! —

— Jakto? zawołała, ty płaczesz? Czyli nie dopełniłam najgorętszego twojego życzenia, że puszczam się w drogę ku twojemu szczęściu? Ty mnie zastraszasz, ty mnie zasmucasz!

Jerzy siadł w łódkę. Czekano teraz tylko na kobietę i chłopczyka. Wtenczas pochwycił ją obu rękoma, czule ją przyciskał do siebie i rzekł głosem łkającym: ja ciebie nie mogę opuścić, nie mogę się obejść bez ciebie. Jeżeli ty siądziesz na okręt, ja jeszcze tego samego wieczora rzucę się w morze! —

Ona przytuliła się do jego serca, nie opierała się jemu! takby chciała zasnąć na wieki. Płakała w cichości ubłogosławiona przy jego piersi.

— Mój kochanku, rzekła spokojnie, nie chciałam twojego nieszczęścia, i ja czułam, że się bez ciebie nie obejdę, ale chciałam być silną i milczałam. Mam w świat popłynąć czy pozostać? mów!

— Pozostań, pozostań mój aniele! zawołał. Ja ciebie mieć muszę przy sobie, przy mojéj duszy, inaczéj zginę!

Ależ me rzeczy są wszystkie na pokładzie i zapłaciłam za przejazd do Ameryki. — Daruj im rzeczy i pieniądze, tylko pozostań ze mną! — Znów muszę odegrać rolę mędrszéj, rzekła, popłynę do okrętu, zabiorę rzeczy, ugodzę się z kapitanem o zwrot pieniędzy. On na to w żaden sposób niechciał zezwolić i wtenczas dopiero się uspokoił, aż mu chłopca w zakład zostawiła. Towarzysze podróży odbili od brzegu z dziwną kobietą. Zegarmistrz zadumał się i czapkę zwiesił na ucho, jego zaś żona rzekła: mówiłam ci, że to wszystko udane, od samego początku jéj nie wierzyłam.

Tymczasem ojciec usiadł nad brzegiem morskim, chłopczyk przy nim ukląkł i płakał rzewnie, że matka utonie: niebój się kochaneczku, matka wróci nie długo.

Ugodziła się nareszcie z kapitanem, wykupiła rzeczy, podarowała swą żywność na podróż przygotowaną zegarmistrzowéj, a napakowawszy swe rzeczy do łodzi, powróciła na ląd stały do męża, zawsze tak spokojna jak zawsze, ale nie tak blada.

— Jeżeliś tak wszystko przewidziała duchem proroczym, iż się tak stanie, jak się stało, jesteś dla mnie aniołem stróżem, wartaś, abym cię dozgonnie kochał i uwielbiał.

— Nie jestem tak śmiałą i tyle zarozumiałą, abym to wszystko naprzód obrachowała, samam okrutnie cierpiała. Dopiero Paryż mnie nauczył najwięcéj, o mojéj przyszłości i o kolonii.

I mnie Paryż uzdrowił z wyobrażeń moich o sztuce i mistrzostwie. Teraz wracajmy napowrót przez Paryż do ojczyzny, wprawdzie czekają nas niezmierne długi, ale ja mam ochotę do pracy i życia za trzech.

Owoż jest ułamek z dziejów serca. A jaka ztąd nauka moralna? Niewiem. — Kiedy z Hawru powrócili, powiadał mi on to wydarzenie w Paryżu. Przynieśli ze sobą mnóstwo illuzyi i pojęć pomięszanych, wszystkie utopili w morzu i rozweseleni powrócili do swojéj ojczyzny. Chłopczykowi nie chciało się opuścić Paryża, biegał jak sarneczka po szerokich bulwarach.

G.

Trzęsienia ziemi.

(Dalszy ciąg.)

Trzęsienia ziemi rozszerzają się częścią w kierunkach linii, częścią koła lub wielkiéj elipsy, w których się na wzór wałów, drgań dośrodkowo okazują około jednego wspólnego środka, w sposób podobny, jak woda rozkołysuje się około punktu, w któren kamień wrzóciliśmy. Wiele takich przykładów podać możemy, gdzie wstrząśnienia działy się około środkowego punktu, a mianowicie należy tu policzyć trzęsiene ziemi, które tyle nieszczęścia sprowadziło na miasto Lizbonę w roku 1755. d. 1. Listopada, wówczas punkt główny od którego trzęsienie ziemi się rozszerzało, znajdował się niedaleko samego miasta, a całe miasto rozkołysało się nakształt bałwanów morskich. Równocześnie spostrzegło wielu przy ujściu rzeki Tagu, iż uderzenia gwałtowne nadchodziły ku tym brzegom od strony stolicy, a niewiedziano jeszcze jakie nieszczęście spotkało miasto Lizbonę. Trzęsienie to ziemi spostrzeżono równocześnie na wyspach azorskich (Madeira), w kierunku od północy, a na Antillach i nad brzegami zatoki meksykańskiéj od północ-wschodu. W Anglii nadchodziły wówczas silne wstrząśnienia od południowych brzegów i tylko w jednéj Szwajcaryi w różnych kierunkach kołysała się ziemia, tak, że kierunku od Lizbony dostrzedz nie było można. Przyczyną zapewne były łańcuchy Alp rozchodzące się w rozmaitych kierunkach. Przy słabszych i mniejszych wstrząśnieniach ziemi łatwo i widocznie można okazać te kołujące poruszenia. Do tych mianowicie policzyć można trzęsienia ziemi, które się wydarzają około jeziora Laacher, jako punktu środkowego. Często one się tam wydarzają, a w najnowszych czasach możemy ich cztery policzyć: pierwsze 17. Grudnia 1834., o północy z 24. na 25. Stycznia 1840., 22. Marca 1851. i 13. Października 1842. Rozchodziły się na powiaty Mayen, Koblenc, Neuwied i pograniczne. Powiaty te są rozpołożone w koło jeziora Laacher, jako punktu dośrodkowego wstrząśnień. Częste powtarzania się tych wstrząśnień, do których moglibyśmy doliczyć wiele innych dawniejszych, nie dzieją się przypadkowym sposobem, lecz te same przyczyny działają społem we wnętrzu ziemi. Dawna wulkaniczna działalność gór rospołożonych nad jeziorem Laacher, którą poznać dziś jeszcze można po wielu wodach mineralnych i wydawanych gazach w tamtéj okolicy, wzmaga się jeszcze po dziś dzień do wstrząśnień ziemi. Oprócz odśrodkowych wstrząśnień regularnych, idą dru-

gie daléj w pewnych kierunkach i liniach, trzymając się łańcucha gór lub dolin nadrzecznych, które wywierają na ten rodzaj wstrząśnień wpływ wielki. Łańcuchy gór, jak tego najnowsza geologia dowodzi, powstały z powodu sił wulkanicznych i przedarły się przez ziemną pokrywę, potrząsając szczytami dziś jeszcze na dowód sił dawnych wulkanicznych. Rozszerzanie się to w kierunkach linii pokazuje się w jak najrozleglejszych rozmiarach pod równikiem w Ameryce. Przytaczamy tu słowa wybornego geologa Fryderyka Hoffmanna: znajdują się tam dwie linie gór, które podlegały często powtarzającym się w owych okolicach, wstrząśnieniom ziemi. Jedna z nich jest potężna linia Kordillierów, która idzie w kierunku od południa do północy, od Chili przez Peru nad brzegami morza aż przez Mexyk przesięga, druga linia jest uboczną gałęzią tych gór, która zaczyna się w prostokątnym kierunku z wyspą Trinidad i z tąmtąd ponad brzegami Nowéj Andaluzyi, Wenezueli, Karakas aż do Nowéj Granady dosięga i którą nazywa Alexander Humboldt wielkim łańcuchem gór Wenezueli. Z obu dziedzin mamy dokładne i szczegółowe opisy okropnych wstrząśnień ziemi, przytoczymy tu tylko imiona z dziejów znane, jak Lima, Callao, Riobamba, Quito, Pasto, Cumana, Caracas, gdzie naraz podczas trzęsienia ziemi 10,000 ludzi śmierć swą znajdowało. Dowiedzioną jest rzeczą, że te wstrząśnienia nie ograniczały się na przyległe okolice tych gór łańcuchów i na Antille z niemi niezawodnie w połączeniu zostające, ale jeszcze przedewszystkiem wydarzyły się nad brzegami morza. Trzęsienie ziemi belgijsko-reńskie d. 23. Lutego 1828. było zarazem linijne i kołowate.

Aleksander Humboldt powiada, że koła wstrząśnień rozszerzają się często w skutek jednego gwałtownego zadrgnienia. Tak np. bez przerwy udzielało się wstrząśnienie ziemi w dolinach rzeki Mississippi, Arkansaw i Ohio od roku 1811. do 1813. Zdawało się, że wstrząśnienie to przemogło przeszkody i daléj w kształcie bałwanów się udzielało.

Bardzo rzadko przechodzą trzęsienia ziemi w poprzek gór wielkich, a najrzadziéj przez Alpy szwajcarskie. W najnowszym czasie, kiedy nad Renem dało się czuć trzęsienie ziemi dnia 29. Lipca r. b., donosiły gazety, że Neapol całkiém został spustoszony w skutek równoczesnego wstrząśnienia. Nie uległo tymczasem żadnéj wątpliwości, że punkt środkowy wstrząśnień znajdował się w okolicach nadreńskich, a następnie uwagami rozgłoszoną wiadomość za fałszywą, gdyż żadne wiadomości nie dochodziły, aby gdziekolwiek w Bawaryi i Wirtembergu dały się czuć wstrząśnienia, przeskok przeto był niepodobnym do prawdy. Co też późniejszemi wiadomościami się stwierdziło.

W ogóle okazało się z doświadczenia, że trzęsienie ziemi w każdych górach, z jakichkolwiek warstw i mass się składają, daléj się udzielają, a nawet ziemia napływowa Holandyi nie jest wolną od wstrząśnień. Tymczasem pewna mechaniczna budowa gór dalsze udzielanie się wstrząśnień zmienia, a w niektórych przypadkach wcześniéj zakończa. Północna płaszczyzna Niemiec, utworzona z sypkich rodzai gór, daje nam zajmujący przykład. Nader rzadko dają się tu wewnątrz czuć trzęsienia ziemi, chociaż na wszystkie strony w Skandynawii, Anglii, w Harcu, Rossyi i t. d. trwały poruszenia ziemi. Słusznie powiada F. Hoffmann: uderzanie daleko łatwiéj udziela się jednolitym i skupionym, mniéj więcéj elastycznym massom, aniżeli ziemiom poprzerywanym jarami, próżniami lub błotem, nie stanowiącemi w żadnym kierunku jednolitości. Już Arystoteles, Pliniusz i Seneka podzielali zdanie, że naturalne lub sztuczne wydrążenia, groty, kopalnie i studnie broniły budynków nad nimi stojących w czasie trzęsienia ziemi od zawalenia się. Dla tego przy zakładaniu Kapitolu kopali Rzymianie głębokie studnie na pagórku kapitolińskim i część ta nigdy nie ucierpiała podczas trzęsienia ziemi. Jeszcze dziś uważają we Włoszech głębokie studnie za obronę przeciw skutkom trzęsienia ziemi. Neapol od dawnych czasów ma być zabezpieczony przed wstrząśnieniami ziemi za pomocą niezliczonych wodociągów, studzien, kanałów podziemnych, kamieniołomów, które przerywają łączność z powierzchnią ziemi. Przy budowaniu gmachów i pomników w Neapolu pamiętano o tém, a pod najznaczniejszemi pałacami tego miasta, jako pod królewskim pałacem, pod pałacem Capo di Monte, Duco di Cassano Serra, znajdują się, że tak rzec można wydrążone jaskinie, a gmachy stoją na ogromnych słupach i sklepieniach. Podobnie wielki obelisk Św. Januarego stoi nad głęboką studnią wystawiony. Toż samo zdanie utrzymuje się doświadczeniem wsparte, w Persyi, w południowéj Ameryce i t. d. Nie można zaprzeczyć, aby podobne środki nie miały bronić przed wstrząśnieniami ziemi, ale jak dalece i pod jakiemi okolicznościami zabezpieczają, trudno oznaczyć. Przez głęboko zachodzące otwory na powierzchni ziemi mogą się zmniejszyć kołysania. Przecież i w dzwonach i innych brzęk wydających instrumentach wiercą dziury, aby nie pękały, tłukły się lub daléj rozrywały.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— Dickens, jakeśmy donosili, zwiedził Włochy, dziś daje w swych Pictures from Italy rys o loteryach włoskich. We Włoszech panuje namiętność powszechna do gry w loteryą, szczególniéj w Neapolu. Loterye przynoszą rządom wielkie dochody we Włoszech i rozszerza się przez to większe ubóstwo pomiędzy ludem. Najniższa stawka wynosi jeden gran (1 grosz polski). Sto numerów kładą w puszkę, pięć z nich ciągną i te są wygrane. Zwykle kupują trzy numery, jeżeli jeden zostanie wyciągnięty, otrzymujemy maleńką wygraną, jeżeli dwa, wygrywamy parę set razy stawkę, a jeżeli trzy zostaną wyciągnięte, natenczas wygrana powiększa się trzy tysiące pięćset razy. Wstawia się na numery tyle, ile się komu podoba. Wstawkę płaci się do biora, gdzie téż biletów dostać można. W każdém biórze znajdują się książeczki z kabałą. Skoro n. p. kto chce stawić dwa karoliny i w drodze spotka murzyna, natenczas każe sobie przedłożyć kabałę i patrzy w niéj, gdzie stoi wyraz „czarny,“ bierze natenczas numer obok stojący. Następnie szuka nazwisko ulicy, lub innego przypadku, i podług niego wybiera trzy numera. Gdyby dach teatru san Carlo się zapadł, natenczas wszyscy stawiając na liczbę zawartą w kabale przy wyrazie tym dachu, mogliby przypadkiem wygrać tak znaczną massę pieniędzy, żeby skarb nie był w stanie zapłacić wszystkim. Tak przed niedawnym czasem paliło się w pałacu królewskim, wszyscy szukali liczb pod wyrazami ogień, król i pałac, wówczas nie pozwolono daléj stawiać na te liczby. Każdy wypadek uważa tłum nierozumny za przepowiednię dla siebie z nieba. Niektóre osoby, które sny mają szczęśliwe, są w Neapolu bardzo poszukiwane. Słyszałem, że pewien jeździec który spadł z konia i roztrącił się, został ze wszystkich stron obskoczony przez proszących, aby nim skona, powiedział liczbę, na którą wygrać można w loteryą. Jeden szczególniéj ukląkł przy nim i wołał: jeżeli masz jeszcze cokolwiek życia w sobie i tchnienia, zlituj się nademną, przemów do mnie słowo, zaklinam ciebie na wszystkie obowiązki, powiedz mi jak wiele lat masz, abym mógł stawić na tę liczbę, na twego konia i na róg kamienicy, o któren się rozbiłeś.

— Z Ameryki donoszą nam zawsze coś nowego! Pewien kupiec we Filadelfii handlował rozmaitościami, jednego wieczora przypomniał sobie że sprzedał siodło, ale na żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć komu. Po długim namyśle, woła nakoniec kupczyka i mówi: napisz na każdym rachunku siodło, ci co go nie odebrali, zapewne się zgłoszą i każą je wykreślić z rachunku. Kupczyk uczynił jak mu pan zalecił. — W zwyczajnym czasie, kiedy się rachunki wypisują, rozesłał je, i o cuda! trzydzieści i dwoje osób zapłaciło za siodło, ponieważ rachunku szczegółowo nie przeglądali, lecz tylko pojrzeli na summę. Kupiec zdziwił się nadzwyczajnie, i nie wiedział co uczynić, nakoniec postanowił pieniądze zatrzymać, aby go nie posądzono o złe prowadzenie książek handlowych.

— Rossyni na nowo zaczyna pisać, niedawno ułożył kantatę na cześć nowego papieża, i swoją „Donna del Lago“ zupełnie przerobił i wielu aryami wzbogacił. Operę tę przedstawią w nowy sposób przerobioną we włoskim teatrze w Paryżu. Stary mistrz ożenił się niedawno z młodą francuzką śpiewaczką, panną Pelisier, która donosi przyjaciółce o swém szczęściu w następujący sposób: piszę do ciebie zaraz po powrocie z kościoła, niewymownie wzruszona, zaledwie utrzymać jestem w stanie pióro w mém ręku. Niemal przerażona jestem tak wielkim wypadkiem, którego dopuściła Opatrzność, jestem żoną Rossyniego.

— Hrabia St. Marie, który w przeszłym roku zwiedzał francuzkie posiadłości w Afrycie, powiada o swéj podróży: mój przyjaciel, z którym podróżowałem, prosił mnie, abyśmy społem odwiedzili jego znajomego, Chętnie przystałem i udaliśmy się do domu jego, który stał otworem, weszliśmy na podwórze i zapukali do drzwi salonu. Głos kobiety wezwał nas do wejścia. Mój przyjaciel pochwycił za klamkę, otworzył drzwi i jeszcze nagléj zamknął, mówiąc do mnie z przerażeniem, tam po salonie uwijają się dwa lwy. Zaledwie to powiedział, gdy pani B… otwiera drzwi i zaprasza nas do salonu. Nie wypadało nam uciekać lub czynić jakie uwagi, ale prosto jeden za drugim weszliśmy do salonu, kiedy pani upewniała, że to są oswojone lwy. Zaledwieśmy usiedli, aż tu ogromne lwisko przyszło do mnie i położyło łeb swój na moich kolanach. Lwica tymczasem skakała po dywanach, krzesłach i przysiadła się do pani B…, z którą mój przyjaciel rozmawiał. Od czasu do czasu przypatrywała nam się, i zniecierpliwiona jednostajną rozmową, wydawała ryk stłumiony, jak kot rozzłoszczony. Nakoniec pani B… widząc moją obawę, odwołała lwa, który we mnie się pokochał, ciężar wielki spadł mi z serca. Pożegnaliśmy się wkrótce z panią, i szliśmy niemal bez szelestu, nie chcąc na siebie tych zwierząt obruszyć. Kiedyśmy się już daleko oddalili od tego domu, odetchnęliśmy cokolwiek wolniéj.

— Z Tszudego podróży po Peru. Nigdzie nie masz tyle srebra w ziemi, co w peruańskich

Cerro de Pasco. Wkrótce téż tam miasto powstało, liczące teraz 18,000 mieszkańców. Wielu mieszkańcow mają kopalnie w swoich sklepach i tyle z nich dobywają srebra, ile im potrzeba do utrzymania swobodnego życia. Nie rachując tych kopalni sklepowych, jest szachtów kopalnych w pobliskiéj okolicy pięć set. Ale i w innych miejscach znajdują się liczne kopalnie, a między innemi sławna jest kopalnia Salcedo, z powodu tragicznéj śmierci pierwszego Hiszpana, który ją odkrył. Don Jose Salcedo, biedny Hiszpan, pokochał się w Indiance młodéj, któréj matka przyrzekła mu odkryć nadzwyczaj bogatą żyłę srebra, gdyby się ożenił z jéj córką, Uczynił to, i kopał pierwszy w téj żyle ze świetnym skutkiem. Jego bogactwo oobudziło zawiść wice-króla, hrabiego de Lemos. Salcedo był ulubieńcem Indyanów, którym dobrodziejstwa wyświadczał, téj chwycono się okoliczności, aby go oskarzyć o zbrodnią stanu i knowanie rewolucyi, gdyż się stara o przychylność Indyan. Schwytano Salcedona i skazano na śmierć. W więzieniu upraszał wice-króla, aby przesłał akta processu do Madrytu, i pozwolił mu appelować do łaski króla. Gdyby na to przystał, obiecał mu codzień dawać sztabę srebrną, aż do powrotu okrętu z odpowiedzią. Wówczas podróż z Peru do Hiszpanii trwała 12 do 16 miesięcy, można ztąd wnosić o bogactwach Salcedona. Wicekról nie usłuchał prośby jego i śmierć poniósł. Niezwłocznie kazał wice-król szukać jego kopalni, ale jego chciwość zawiedzioną została. Teściowa zamordowanego zatarasowała tak doskowale ową kopalnię, iż wice-król mimo usiłowań nie mógł znaleść do niéj przystępu. Ani obietnice, ani katusze nie zdołały wymodz na Indyanach odkrycia téj kopalni, o której dotąd nie wiadomo, gdzie się znajduje.

MODY.

Paryż, dnia 6. Września 1846.

U wód i po wsiach noszą damy tak zwane deshabillé Montespan. Jest to pewien rodzaj odzienia czyli otwartego szlafroczka, tak krojony, że rękawy, nie są oddzielone, co bardzo wpływa korzystnie na kibić. Suty haft otacza to deshabillé z białego batystu, którego końce są zaokrąglone. Bufka z szerokiéj koronki nawleczona wstążką, otacza szyję, kończato schodzi się u przepaski, tworząc kokardę paziową o długich końcach. Krótkie i dosyć szerokie rękawy są ozdobione podobną bufką i kokardą paziową, co bardzo dobrze wygląda.

Do takiego deshabillé należy maleńki czepek markizowy z alensońskich koronek, z okrągłém dosyć wysokiém deneczkiém i trzema rozetkami z koronek i trzema rzędami wstążek, które są w ząbki małe wycięte i tworzą także rozetki.

Nawet chustka do nosa powinna być odpowiednią do tego ubioru. Przy téj sposobności pomówimy tu o najnowszych chustkach od nosa:

naprzód widzimy chustki od nosa arcybiskupie do ślubu. Haft i koronki tak są przepyszne u tych chustek, że ich niepodobna opisać.

Potém następują chustki Izabelli, Wiktoryi i Joinville.

Chustka amazońska używana podczas przejazdki konnéj, z niebielonego batystu, podobna chustka Diany na polowanie.

Chustka żokiejskiego klubu, zasuta jest mnóstwem pasków i winiet i odznacza się szczególniejszemi kolorami.

Dobry smak odznaczający damy na tém teraz zawisł, aby jak najnaturalniéj się trzymały, bez żadnych trzymań na bok głowy lub podrzutów.

Szlafroczki z kitajki zdobią teraz kutasami z prawdziwych pereł, często guziczkami kryształowemi, około których oszyte są perły szklanne.

Inne szlafroczki są w kształt fartuszka, orzucone plecionką z wstążki włoskiéj kitajkowéj.

Na początku téj jesieni widzieliśmy dwa nowe kapelusze z epingline, tkaniny daleko lekszéj, aniżeli niestrzyżony aksamit. Brzeg u obudwu był orzucony krepowemi paskami, a na lewym boku znajdował się bukiet kwiatów. Bardzo też piękny kapelusz był z białego grosdenaplu, ozdobiony tulem, który tworzył pewien rodzaj zasłony utrzymywanéj na lewéj stronie kwiatem.

Objaśnienie ryciny.

1. Frak z zielonego sukna z bardzo długą talią. Kolorowy krawat.
2. Berta z koronek i róż wstążkowych. Szlafroczek z lnianego batystu, podwójna berta, rękawy i przód szlafroczka jest bawełną ufestynowany. Pomarańczowe róże.
3. Kapelusz owczarek ze słomy ryżowéj i ozdobiony kokardami wstążkowemi. Suknia z krótkiemi rękawami, przeciętemi na ramieniu. Szarfa chusteczkowa i mankietki koronkowe.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*